Ner 16. Kraków, dnia 16go Sierpnia 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.— Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary.— „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary.— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

PO LUDZKU i PO BOŻEMU.

— I czegóż się martwisz, mój Antosiu, — wszak zmartwienie na nic się nie przyda, tak mówiła pani Pociejowa do męża.

— Jakże się tu nie martwić — deszcze ciągłe a błota, zboża wymokną, resztę mróz zniszczy, — i cóż pola wydadzą, czem się obżywi moja biedna gromada? A jest dużo ludu we wsi, wiele więc pożywienia potrzeba....

— Dobrze,—ale czy to koniecznie ty masz myśleć o wszystkiem— przecież to chłopów obchodzi najwięcej, więc oni niech myślą by mieli co jeść i w czem chodzić.

— Tak się to napozór wydaje, pomnij jednak moja droga, że dziedzic powinien być opiekunem i przyjacielem całej gromady; każde przeto złe, jakie spada na nią, zarówno powinno obchodzić dziedzica jak i samą gromadę. — O wierz mi moja droga, — jabym krwi z palca udzielił, moim chłopom; wiem bowiem doskonale, że tylko przyjaźń a życzliwość między dworem a wioską, może nas wyprowadzić z biedy. Ale cóż? samemu trudno podołać tej wielkiej sprawie.

Tu się zadumał Pociej, — od czasu do czasu tylko zaglądał w książki co leżały na stole, i w takim stanie przetrwał blisko połowę godziny. O czem on wtedy myślał? pewno nie o innej sprawie, jak o gromadzkiej.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że Pocieja więcej niemal obchodziły sprawy jego podwładnych, niż swoje własne. Robił też wiele dla gromady.

Nieraz, bywało, przednowek przyciśnie, — cała wieś prawie przychodzi do dziedzica, a ten zapomaga jednego zbożem, drugiego pieniądzmi innego jakim ubraniem, słowem, że nikt ze dworu nie wyszedł bez pomocy w uczynku lub słowie. A jakie to szkoły pan Pociej wystawił dla gromady, a jakich książek dla niej nakupował w mieście, to aż serce rośnie z radości, gdy człek przypomni sobie to wszystko. Oprócz tego utrzymywał on lekarza i aptekę małą we wsi; gdzie każdy mógł zaciągnąć potrzebnej rady — i otrzymać odpowiednie lekarstwo.

Lubili też wszyscy chłopi pana dziedzica, a gdzie się jeno pokazał we wsi, to każdy leci by ucałować rękę poczciwego opiekuna, a jak się wydarzył jaki smutek we dworze, — to już cała gromada martwila się nim, niby swoim własnym.

Parę lat trwały takie stosunki pomiędzy dworem a wioską, — czas mijał tak szybko, że człek niepamiętał nawet, kiedy rok przeszedł— zdawało się, iż nigdy chmurka z większem nieszczęściem nie zwiśnie nad wioską. Inaczej się jednak stało.

Było to jakoś w końcu sierpnia, jeden z gospodarzy wyprawiał dożynki, więc się zabawiono u niego do późnej nocy. Już drugi kur zapiał, a żeńcy jeszcze się bawią; i kiedy w najlepsze muzyka urznęła ognistego mazura, a pary tancerzy sunęły po izbie, że aż ogień leciał z podkówek stalowych, nagle rozległ się po za domem długi a straszny głos: gore! gore!

Wszyscy w okamgnieniu opuścili zabawę i wylegli przed chatę; patrzą niespokojni... a tu

cały już prawie dwór w płomieniach. — Było wprawdzie cicho na świecie, ale, że budynek był suchy drewniany, więc ogień rozległ się szeroko, z dworu po zabudowaniach dworskich. — Gromada też widząc nieszczęście, rozpierzchła się do swych siedzib, a za chwilę kto żył pospieszył na ratunek.

Lecz trudno, ogień wszędzie zapanował — nie było więc ratunku nawet, ledwo co z życiem uciekła pani Pociejowa prowadząc obok siebie trzech małych synków. Cały dwór wraz z zabudowaniami w przeciągu niespełna godziny, zamienił się w stosy węgli i popiołu. Zgorzało wszystko, zacząwszy od najdrobniejszej rzeczy, a skończywszy na stodołach, naładowanych zbożem...

Lecz co się stało z dziedzicem? Widziano go, jak się uwijał koło pożaru, ktoś zauważył, że w czasie największego ognia pobiegł do stajni — i ztamtąd ratował śpiących fornali. Czy wyszedł z ognia, i gdzie się obecnie znajduje, nikt tego nie wiedział....

Dnieć już prawie zaczęło — gdy ogień ustał — a tylko tu i owdzie, dopalały się głownie lub spadały z łoskotem zrąby budynków— ratowano jeszcze co się dało.

Pana Pocieja jednak jak niema, tak niema; przestraszyło to wszystkich, ale każdy myślał, że wróci niedługo, że pewno jest zajęty ratowaniem kogo ze służących. Gdy jednak już i słońce weszło, i ogień zupełnie ugaszono,— a dziedzica jeszcze nie było, — zaczęto go szukać na wszystkie strony. Nie znaleziono go jednak żywego, leżał biedaczysko spalony pod zgliszczami stajni, trzymając w objęciach Wojtka fornala... któremu snać spieszył z pomocą...

Nie będę tu opisywał rozpaczy dziedziczki, płaczu jej dzieci i żalu całej gromady, po stracie swego opiekuna, nie będę opisywał i samego pogrzebu, gdyż każdy go sobie wyobrazi. Nadmienię tylko to, że po pogrzebie wspaniałym, jakiego cała okolica nie pamięta, zapanował straszny smutek w Rożdzinie, tak się bowiem wioska Pociejów nazywała.

Pozostała wdowa z trojgiem dzieci, nie miała sposobu wyjścia z niedoli; wszystko spalone a pieniędzy nie ma na wystawienie dworu i zabudowań, nie ma zboża, dobytku, — słowem bieda zapanowała straszna. Po długim też namyśle postanowiła pani Pociejowa sprzedać Rożdzin i przenieść się na mieszkanie do miasta. Wieść o tem postanowieniu rozeszła się szybko po świecie;—zaraz też zaczęło się zjeżdżać wielu kupców w celu nabycia Rożdzina.

* * *

W sam dzień Matki Boskiej 8go września tegoż roku, miała być załatwiona ostatecznie sprzedaż Rożdzina. Pani Pociejowa zaczęła już nawet szykować się do wyjazdu — czekała tylko na kupców, co mieli przybyć za chwilę. Nie było ich jakoś widać — a tylko gromada ludzi przybliżała się ku domkowi, w którym obecnie mieszkała dziedziczka. Wybiegła też zaraz przeciwko zbliżającym się chłopom, bo spodziewała się, iż idą do niej z pożegnaniem.

— Jak się macie, moi drodzy — pewno chcecie się pożegnać ze mną — smutna to sprawa, żegnać się z temi, z któremi się wychowałam, ale trudno, nie można zrobić inaczej.

Zaledwie tych słów domówiła Pociejowa— wystąpił z gromady jeden gospodarz, i tak się ozwał w imieniu całego zebrania:

— Jasna Pani, doszło do naszej wiadomości, że Pani chce sprzedać Rożdzin w obce ręce, i nas opuścić na zawsze; wiemy z jakiego to ma się stać powodu. Dla tego też właśnie my, gromada, przychodzimy do Jasnej Pani i prosimy ją, aby nie sprzedawała Rożdzina — i nas nie powierzała obcemu panu. Będzie potrzeba dwór wystawić, sprawić wszystko, co jeno potrzebne, zrobimy to łatwo za te oto pieniądze, co się znalazły u gromady.

Tu złożył pod nogi dziedziczki duży worek pieniędzy a w końcu dodał:

— Prosimy was tylko Jasna Pani, nie gardźcie naszem chłopskiem sercem, a przyjmijcie to, czem wioska bogata i rada. O gospodarstwie pamiętać będziemy — wy tylko wychowajcie na dobrych panów swoich synków.

Po pewnem wzruszeniu, — odpowiedziała dziedziczka:

— Ależ, moi kochani, z jakiegoż powodu chcecie dla mnie zrobić takie dobrodziejstwo,— przyjąć tego nie mogę, bom nie zasłużyła.

— Ale przyjmijcie, przyjmijcie, dobra nasza Pani, my wam nie pozwolimy od nas wyjeżdżać, my się będziemy wami opiekować, jak się nami opiekował ś. p. dziedzic, ozwały się zewsząd głosy.

Nie wahała się dłużej Pociejowa, ale przyjęła z rozrzewnieniem ofiarę gromady, i zaczęła żyć z nią na nowo. Bo i jakżeż tu było nie przyjąć tego, co od serca wypłynęło?

Tak się więc pokazała gromada Rożdzina, i dzisiaj, kiedy przejedziesz przez tę wieś, to ci każdy będzie opowiadał powyższą historyję, każdy ci wskaże na biały i czysty dworek —

dodając; tam mieszka nasza dziedziczka, żona ś. p. naszego opiekuna pana Pocieja.

Franek Mazur.

PANOWANIE STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.

(1764 — 1795)

napisał
Józef Dobrowolski.

(Dokończenie).

Trzeci i ostatni rozbiór Polski.

Znów znalazła się Polska w ciężkiem i nieszczęśliwem położeniu; o ocaleniu trudno było myśleć, zresztą już to prawie nią dało się zrobić, bo nie było ani wojska ani pieniędzy a pomoc znikąd nie nadchodziła, chociaż się o nię Polska do innych mocarstw udawała. I powstanie Kościuszkowskie, ta zacięta walka o niepodległość, inaczej byłaby się skończyła, gdyby jakakolwiek nadeszła pomoc dla wycieńczonego kraju, który teraz stał dla wszystkich otworem. Sąsiedzi pomyśleli więc sobie jakby to było, gdybyśmy się nim podzielili, wszak niema tam pana, co by nam tego mógł zabronić. Że to się już przedtem dwa razy powtarzało, przeto teraz nie wiele sobie trudów zadawali i wnet poszło wszystko jak po maśle. Wybrali oni jeszcze do tego cudnego dzieła taką chwilę, w której sąsiednie państwa zajęte już to wojnami, już to sprawami domowemi nie mogły im w niczem przeszkadzać. Pierwsza też Katarzyna II podała myśl zupełnéj zagłady Polski i w tym celu porozumiała się z Austryą i Prusami, nakłaniając ich do wspólnictwa. Któżby nie chciał tanim kosztem przyjść do majątku? Wnet więc każde z tych państw wyznaczyło w tym celu swego posła i ci rozpoczęli między sobą układy. Te jednak szły leniwo, długo nie mogli się posłowie zgodzić a szczególnie poseł króla pruskiego, któremu Katarzyna przyznawała tylko 800 mil kwadratowych. Przecież to było mało. Poseł pruski zerwał dlatego wszystkie układy. Dopiero za namową Katarzyny powolniejszy się okazał i wnet między dobrymi sąsiadami nastała zgoda. Ale dopiero w następnym roku 1795 nastąpiło formalne zajęcie reszty krajów polskich w ten sposób, że Rosya wzięła w swoje posiadanie Litwę i Kurlandyę, Austryacy weszli do Krakowa a Prusacy do Warszawy.

Tak więc z wolnego i niepodległego kraju polckiego nic już nie zostało a mieszkańcy musieli jak dawniej nowym monarchom składać hołd i przysięgę wierności, przyczem się naturalnie nie obeszło bez gwałtów i oporu. Czy Polska tu w czem zawiniła?, czem ściągnęła na siebie gniew trzech rozbiorczych mocarstw? Odpowiedź na te pytania bardzo łatwa: nic — i niczem. Biedna nasza ojczyzna była opuszczona, nie było silnej dłoni, któraby potrafiła zapobiedz zaburzeniom i waśniom, dlatego uczciwi sąsiedzi podzielili się nią, a czy to było po ludzku? Żadne z trzech mocarstw, które dokonały rozbioru Polski, nie może się chlubić tym postępkiem i będzie on zawsze czarną plamą w dziejach jego kraju, która wiecznie niezatartą pozostanie. Ale cóż powiedzieć o tem, że król pruski chwalił się jeszcze, że to kunsztowne dzieło kosztowało go tylko trochę atramentu a Katarzyna uśmiechając się mówiła, iż w Polsce schylić się tylko potrzeba, aby coś pochwycić! Smutno pomyśleć o ostatnich czasach potężnej niegdyś Polski, która jednak mimo wszystkich nieszczęść *nigdy nie zginie*, jeżeli tylko sami o to dbać będziemy, jeżeli praca usilna i zgoda nigdy nas nie opuści. Jak rozbitki po wielkiej burzy znaleźliśmy się rozdzieleni od siebie, nad jednymi panuje monarcha austryacki, nad drugimi pruski a znowu nad innymi rosyjski. Przemoc nas zwalczyła ale zawsze jesteśmy dziećmi jednéj i tej samej kochanéj matki, co nas wspólnie wychowała, do swego łona przytuliła i Polska choć teraz wymazana z karty dziejów, choć już nie ma państwa polskiego, przecież naród polski wiecznie żyje i żyć będzie. Upadamy i powstajemy, bo w nas jest niespożyta siła. Śpiewając *„Jeszcze Polska nie zginęła“* wyrażamy silną wiarę, świadomość naszego życia nawet po śmierci, która nastąpiła po zupełnym rozbiorze ojczystej ziemi. Pracujmy dlatego szczerze i pilnie, oświecajmy się, zakładajmy szkoły, podwalinę prawdziwej oświaty a przez nią zdążymy niezawodnie do zamożności i potęgi narodowéj.

Zobaczmy teraz, co się dzieje z królem. Jeszcze w roku 1795 otrzymał on rozkaz od Katarzyny, aby się przeniósł z Warszawy do Grodna gdzie 25 listopada zrzekł się korony właśnie w trzydziestą rocznicę swojej koronacyi. Aż do śmierci Katarzyny mieszkał w Grodnie. Na żądanie zaś jej syna i następcy, Pawła, wyjechał ztąd do Petersburga, stołecznego miasta Rosyi, i tu aż do śmierci zamieszkał. Paweł wyznaczył mu osobny pałac i znaczną pensyę a w dodatku pozwolił mu używać tytułu królewskiego. Życie jednak, jakie tu przepędzał, było smutne, nawet nędzne. Raz przechadzał się Paweł w pałacu w cesarskim płaszczu, w koronie i z berłem w ręku i spostrzegł, że Stanisław August zmęczony usiadł w kącie dla wypoczynku. Natychmiast posłał do niego adjutanta z rozkazem, aby wstał, co tenże z pośpiechem uczynił. Po śmierci, która nastąpiła 12 lutego 1798 r., doznał tego zaszczytu, że Paweł kazał jego zwłoki w płaszcz królewski przyodziać i sam na głowę jego włożył koronę, poczem musieli go Polacy będący na carskim dworze i obecni w Petersburgu w rękę całować. Ciało pochowano tamże w katolickim kościele.

Otóż rządami Stanisława Poniatowskiego doszedł naród polski do upadku, on to, jak z całego opowiadania widzieć można, przyczynił się do niego, był jego sprawcą. Na tron wyniosła go nie wola całego narodu ale Moskwa, nic zatem dziwnego, że był jej służalcem i powolnem narzędziem, czynił to tylko, co jej miłem było. Był to wprawdzie człowiek dobry, ludzki, wspaniały, jeżeli tylko nie natrafiał na przeszkody, ale w przeciwnym razie i najzasłużeńszy nie doznał od niego poparcia. Ubolewał nad nieszczęściami kraju, ale nie miał silnego i niezłomnego charakteru, by takowym zapobiedz, by spożytkować zapał narodu. Dbał on więcej o siebie samego, niż o dobro tych, nad którymi panował, piękne więc i gładkie słowa zastępowały u niego prawdziwe czyny i temi to umiał i w najgorętszych patryotach wzbudzać jak największą ufność. W pierwszych latach swego panowania myślał wiele o szczę-

ściu kraju i ulepszeniu rządu. Ale gdy między wielkimi panami rozdwojenie nastąpiło i zawiść wzięła górę nad staraniami o dobro ojczyzny, wtedy zwrócił się w tę stronę, zkąd się spodziewał pomocy i doznał strasznego dowodu. Odtąd stał się zupełnie od Moskwy zależnym, do którój też i cały naród ciągnął, co się szczególnie objawiało w początkach sejmu czteroletniego, gdy w niwecz obracał wraz z bratem swoim Michałem, prymasem, i innymi zaprzedanymi Moskwie gorliwe usiłowania patryótów i wykonanie najzbawienniejszych uchwał sejmu. Potem a głównie od chwili zawarcia przymierza z królem pruskim zaczął łączyć się tymi, co z zupełnem poświęceniem dla sprawy publicznej pragnęli zmiany rządu, którą uważano za jedyną warownię narodowych swobód i niepodległości ojczyzny. Sam podał pierwsze zarysy nowej konstytucyi ogłoszonej całemu narodowi w dniu 3 maja 1791 r., uważając ją raczej za życzenie serca i marzenie dobrego obywatela, niż zapewnienie rzeczywistych korzyści dla kraju. Lecz gdy szło o utworzenie siły zbrojnej i o obmyślenie środków zabezpieczenia kraju cofnął się, nie miał do tego ni siły, ni odwagi. Bojąc się Katarzyny, która mu swoją niełaską groziła, gdyby się z narodem na jej zgubę spiknął, zdradza przysięgę i przystępuje do haniebnej konfederacyi targowickiej, przez co opór dalszy ostatecznie złamał. Pełzając przed własnymi wrogami, w których jednak wielkich przyjaciół widział, po sejmie grodzieńskim nędzne prowadził życie pogardzany od nich i od narodu polskiego, który gdyby był miał na swem czele króla dzielnego, byłby się skutecznie oparł zagrażającej burzy, byłby stanął nad głęboką przepaścią i zwalczyłby wszystkie przeszkody do odzyskania zupełnej niepodległości.

Śpiewka o Bartoszu Głowackim.

Hej tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary;
Otoczyli go kołem,
On tak mówił do wiary:

Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele,
Nie dał bruździć nikomu,
Wszędzie sam był na czele.



„Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!

Za mych czasów to słynął
Kum Bartłomiej Głowacki;
Od Moskali on zginął,
Oj to Krakus był gracki!

Jak na wroga zwołali
Wiarę z naszych powiatów,
Myśmy bili Moskali
Bez pomocy magnatów.

Po szeregach jaśniały
Karazyje, czapeczki,
Do każdego się śmiały,
Kieby łanie dzieweczki.

A Bartosz nad wszystkimi
Jaśniał jak dąb wspaniały,
Bo w krakowskiej też ziemi
Nikt nie dorósł mu chwały!

Raz pamiętam, z wieczora
W *Racławicach* stoimy;
W tem coś miga z za bora,
I Moskali widzimy.

Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę;
Wtem Głowacki poskoczył,
A miał kosę jak brzytwę.

Tam za borem armaty
Bronił oddział kozacki.
Poczekajta psu braty!
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijać,
Aż Moskale het w nogi!

Het przez rowy, przepaście,
Uciekali jak wściekli;
Myśmy armat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

Jak się zeszli wodzowie,
Bartosza przywitali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.

Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia, źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę uścisnął.....

Młodzież kubki nalała,
Wychyliła je duszkiem;
„Oto zuchy“ krzyczała,
„Nasz Głowacki z Kościuszkiem!“

OPOWIADANIE PANA NAUCZYCIELA
Waręża.

(Ciąg dalszy.)

— No, to już skończyłem opowiadanie o Wielkiem Księstwie Poznańskiem, zdaje się, że już nie ma o czem opowiadać.

— A przecież nie mówiliście nam ani słowa o mieście Gdańsku, z którem to tyle wojował nasz Stefan Batory z tego powodu, że Gdańszczanie nie chcieli go uznać królem polskim, rzecze Organiściak, mnie tatulo mówili o tem wszystkiem i powiadali, że te ziemie, kędy leży *Gdańsk*, *Królewiec*, zawsze należały do Polski i nazywają się *Prusami*.

— Toś mi się gracko spisał, mój Staśku, anim się spodziewał po tobie. Zapytałem się umyślnie, czy też kto nie przypomni sobie jeszcze jakiej ziemi polskiej, i niezawiodłem się, tyś powiedział o jednej słów parę — ja obecnie opowiem więcej o Prusach, co się dzielą na Prusy Wschodnie czyli książęce i Prusy Zachodnie obok których na zachód leżało Pomorze.

P r u s y ciągną się od Wisły nad morzem Bałtyckiem aże do rzeki Niemna, co przez Litwę przepływa i wpada do Bałtyckiego morza. Od nas ten kraj leży ua północ,— a od bardzo dawna królowie polscy nad niem panowali.

Mieszkańcy Prus nie byli zrazu Polakami, było to obce Polakom plemię! Nazwano ich Prusami dla tego, że na wschód od nich siedzieli Rusy — Rusini, a oni dopiero następowali po Rusach, otóż nazwano ich z początku Porusami a później Prusami, i nazwa ta została na zawsze. Byli oni zaciekłymi poganami i robili Polakom wiele szkody. Dopiero, kiedy Konrad książe mazowiecki sprowadził Krzyżaków, i polecił im nawracać Prusaków, ustały nieco napady na Polskę z tej strony, ale Krzyżacy, ochrzciwszy i podbiwszy pruską ziemię, zaczęli prześladować i męczyć krajowców, a nawet napadali samą Polskę, z której łaski chleb jedli.

To też Prusacy sprzykrzywszy sobie panowanie Krzyżaków oddali się w opiekę królowi polskiemu Kazimierzowi Jagiellończykowi roku 1454, a po długiej wojnie roku 1466 odstąpili Krzyżacy Polakom cały ten kraj, jeno sobie wyprosili od króla polskiego, część wschodnią, zwaną Prusami Wschodniemi czyli Książęcemi, gdzie siedział siostrzeniec Zygmunta I. i służył Polakom, a potem się zlutrzył, Polaków zdradził i założył państwo, z którego wzięły początek d z i s i e j s z e P r u s y z panem Bismarkiem na czele.

Ziemia w tym kraju nie bardzo urodzajna; z rzek ważniejsze są: Brda, Leba, Motława i Wisła z zachodu użyźniają tę ziemię.

Ważniejsze miasta tego kraju są: Gdańsk miasto starożytne z portem, to jest: takiem miejscem nad morzem, dokąd okręty przypływają. Jestto najhandlowniejsze miasto dawnej Polski, wyrabia sławne likiery, i przeróżne rzeczy, ma swoje okręty, mieszczanie są katolikami i lutrami, dzieli się na miasto stare i nowe. Dzisiaj

znajdują się tam ogromne składy zboża i drzewa, a od najdawniejszych czasów pszenica, żyto i drzewo z Polski płynęło Wisłą do Gdańska. Burzyli nieraz to miasto Krzyżacy i Szwedzi— mimo to jednak zawsze się odbudowało na nowo.

Oliwa blisko Gdańska z klasztorem Cystersów, zbudowane przez Sambora księcia Pomorskiego. Tu wysiadł Zygmunt III na tron polski obrany, jadąc ze Szwecyi, tutaj zawarto pokój r. 1660 na mocy, którego wojna Szwedzka się skończyła i Prusy uznano za niepodległe Polsce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak ziemię piaszczystą zamienić na urodzajną rolę?

Zboże i wszelkie rośliny mogą róść tylko na takiej ziemi w której jest dostateczna liczba wilgoci i czarnej ziemi; wilgoć bowiem i czarna ziemia jest tem samem dla roślin, czem pokarmy dla człowieka. Piaski, jak to już sami wiecie, nie mają w sobie odpowiedniej ilości wilgoci i czarno ziemu — ztąd też na nich nic się nie rodzi, nawet trawa udolna nie rośnie. Każdy więc kawałek piaszczystej ziemi, leży bez korzyści dla człowieka i dobytku. Człowiek jednak, któremu Pan Bóg dał władzę nad wszystkiem na ziemi, potrafi już dzisiaj i z piasków zrobić urodzajną rolę. — Jakimże to sposobem dzieje się to wszystko? Oto zwilża przemysłem piaski i dodaje im pokarmów; a robi się to różnymi sposobami.

I tak: Kiedy w pobliżu piasków znajdują się źródła i wody, spuszcza się miałkiemi rówminami woda, tak, aby całą płaszczyznę piasku zalała. Na zwilżonym piasku puszcza się trawa i tym sposobem nieurodzajna ziemia zamienia się w piekną łąkę. Albo też wywozi się glina, gruzy z budynków i darninę z rowów na piaski; przez co takowe nabierają spoistości, mocy, wilgoci i pokarmu i są potem w stanie wyżywienia rośliny. Udaje się na takiej roli zwykle żyto, owies, tatarka, proso lub ziemniaki.

W każdem więc ziarnku ziemi jest ukryte złoto, które człowiek pracą i przemysłem wydobyć może. Przemysłem i pracą przemijają ludzie suche i nużące piaski w piękne łąki, przyjemne ogrody, bory i gaje.

Ale zastanówmy się bliżej nad uprawą piasku. Właściciel piasku tak w polu, jak i koło domu, nie chcąc, aby mu tenże zasypywał dobrą ziemię, zasadzi na nim brozki, topole lub wierzby. Głęboko wkopane drzewka, a jeszcze, kiedy im się podłoży pod korzenie nieco gliny lub gnoju, prędko urosną, piasek wstrzymają, na którym w cieniu pod drzewami trawa się puści. Będzie więc miły chłód dla bydła lub owiec, trawa dla gęsi, a i drzewo czasem pożytek przyniesie.

Kto inny zamiast dzikiem drzewem obsadziłby piasek wiśniami lub tereśniami, a oprócz powyższych korzyści, miałby jeszcze i owoce.

Może ktoś inny zwiózłby wszystek świeży pérz z pola i przyorałby go na swym kawałku piasku. Pérz gęsto położony utrzymywałby wilgoć, — rósłby i niedługo okryłby piasek zieloną trawą.

Przystałby tym sposobem właściciel z nieużytecznego piasku pastwisko, a z czasem, gdyby pérz i trawa głęłoko piasek przerosły, — pozyskałby łąkę.

Może kto inny znów nawiózłby na piasek grubo gruzów ze starych budynków, gliny, darniny z wykopanych lub odnowionych rowów, pokszybków z podwórza, szlamu ze sadzawek i stawów itp. i tak obróciły piasek w jędrny a żytny grunt. Darnina bowiem nawieziona na piasek, mięsza się z nim i tworzy ziemię czarną, potrzebną do pożywienia roślin; toż samo sprawiają podskrzybki i szlam, glina zaś prócz tego, że również użyźnia piasek, — podtrzymuje w nim odpowiednią ilość wilgoci i robi grunt tłustym.

Kto ma w podwórzu gnojowicę, do której gnojówka ścika, może gnojówką z piasku użyteczną ziemię zrobić. Niechaj tylko uszykuje na półwozku beczkę ze szpontem do gnojówki, od szpontu na wózku niech urządzi deskę z rówkami i tak urządzoną beczkę niechaj wywozi gnojówkę na piasek. A gdy go już poleje dobrze, powinien obsiać piasek rozmaitemi gatunkami trawy zmięszanemi z kostrzewą i żytem a potem przyorać. Trawy szybko i pięknie powschodzą; a żeby zaś nie poschły dla braku żywności, skropić je znów trzeba gnojówkę od czasu do czasu. Tak należy zrobić raz drugi i trzeci, i w przyszłym roku znów powtarza się toż samo — a podjęta praca sowicie się wynagrodzi, bo na skrapianych tym sposobem piaskach najpyszniejsza i najżyżniejsza powstanie łąka.

Radzimy dla tego gnojówką polewać piasek, bo gnojówka zwilża go i zarazem użyźnia, a skrapianie gnojówką dla tego powtarza się kilka razy, żeby wilgoć i soki pożywne dla roślin utrzymać w piasku.

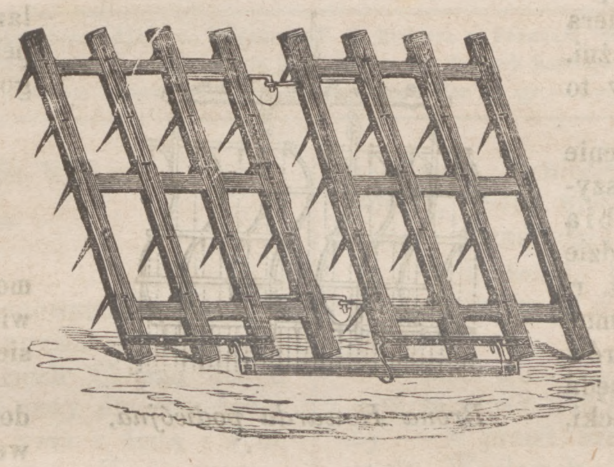
Gdy tak będziemy pracować około piasku, zrazu otrzymamy łąkę, później jednak, gdy trawa się rozrośnie, utworzy się na powierzchni darń, która będzie wilgoć i soki pożywne podtrzymywać i wytwarzać. A to jakimże sposobem? Oto tem, że darń zrośnięta utrzymując wilgoć sprzyja wzrastaniu traw, i liści, a z opadłych liści i zgniłych korzonków wciąż tworzyć się będzie czarnoziem, najpotrzebniejszy dla ornej roli. Za kilkanaście nawet lat można, tak utworzoną łąkę zamienić na ziemię orną, zwłaszcza wtedy, gdy korzenie traw głęboko zapuszczą się w ziemię i pierwszą warstwę ziemi zamienią w czarnoziem.

Na przyszły raz, powiemy znowu o innego rodzaju pożytkach, jakie można osiągnąć z piasku.

Wielkopolanin.

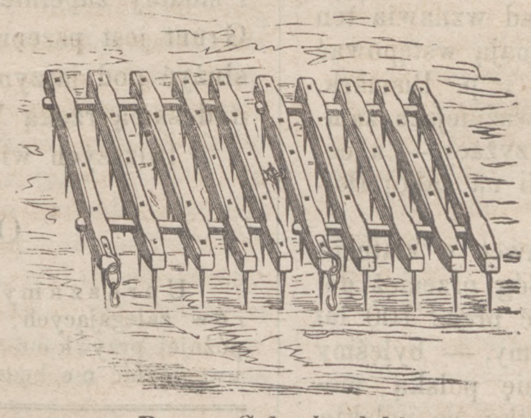
Mówiliśmy już dawniej o pługach, a że do uprawy ziemi potrzeba jeszcze bron, więc dzisiaj pogadamy o bronach.

Brona szkocka cięższa. Widzicie tu wyrysowane dwie brony złączone ze sobą zawiasami i wagę zaprzęgową. Każda z tych bron składa się z podłużnych belek i poprzecznych łączników drewnianych.— W belkach umieszczone jest po 5 gwoździ, trochę zagiętych ku zaprzęgowi, aby tem skuteczniej rozdrabniały bryłowatą rolę. Same zaś belki są ułożone nieco ukośnie, a to dla tego, aby 5 zębów, nie szły po jednej linii ale w różnych kierunkach. Jestto bardzo ważnem, bo tem sposobem ziemia więcej się rozdrabnia. Położenie ukośne brony w zaprzęgu można zmieniać do woli, a to tem sposobem, że zakłada się haki, które się przesadza w różne a odpowiednie dziury, co się znajdują w szynach żelaznych umocowanych na bronach. Ponieważ ta brona jest spięta zawiasami zkąd wygina się łatwo i obejmuje cały nawet wysoki zagon, przez co włoczka staje się bardzo dobrą. Brona ta waży 112 funtów, a więc jest dosyć ciężka, polecamy ją jednak naszym czytelnikom, zwłaszcza na ziemie gliniaste. Kosztuje zaś brona niniejsza 27 złr. a dostać jej można we fabryce Zieleniewskiego w Krakowie.



Brona Szkocka cięższa.

Brona Szkocka lekka. Brona ta jest podobna do poprzedniej, jeno daleko lżejsza od niej, bo waży tylko 80 funtów. Z powodu swej praktyczności, — używana bywa bardzo wiele przez dobrych gospodarzy, do włoczki zaoranej roli lub zasiewu, — podobnie też jak i poprzednia obejmuje cały zagon, a to z tego powodu, iż jest spięta zawiasą w pośrodku. Zaprzęg jest na brzegach umieszczony, — a to z tego powodu, aby bronniaki szły skośno po roli — i tem samem, żeby ją lepiej uprawiały. Bronniaków dosyć lekkich każda z pięciu belek ma po 5 i to dobrze osadzonych. Brona ta jest tańsza od poprzedniej, kosztuje bowiem 17 złr. a dostać ją można w tejże samej Zieleniewskiego fabryce w Krakowie.



Brona Szkocka lekka.

Brona Howarda podwójna. Tamte brony mieliśmy drewniane, z wyjątkiem bronniaków żelaznych, brona zaś Howarda jest cała z kutego żelaza. Belki tej brony są wygięte gzygzakowato, kiedy w poprzednich były proste. W każdej z nich są umieszczane po 3 bronniaki, które są zagięte w jedną stronę. Zaprzęg przymocowuje się do jednej belki zapomocą łańcuszków, a może być z jednej i z drugiej strony przymocowany. Cała brona, chociaż z żelaza niewiele jest cięższa od drewnianych, a znacznie trwalsza, z tego też powodu jest ulubionem narzędziem we wzorowych gospodarstwach. Waży 117 funtów, a kosztuje 40 złr. Nabyć je można również *u Zieleniewskiego w Krakowie.*

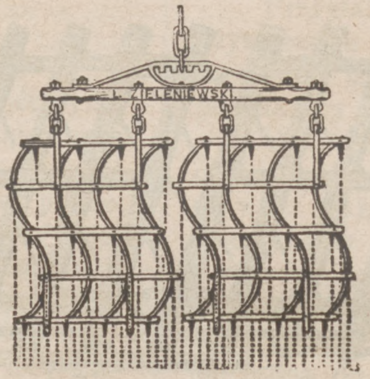
Oto są główniejsze i lepsze brony, — któreśmy obecnie podali, — radzimy więc wam, abyście się zastanowili nad niemi — i nabyli je wedle czyjej możności. Dobre bowiem narzędzie w gospodarstwie lub jakiej innej pracy, zmniejsza pracę o połowę.

Co słychać w świecie?

Cesarz austryacki po powrocie z Ischl uda się do Pesztu, zkąd prawdopodobnie pojedzie wprost do Berlina.

Dnia 3go sierpnia przybył cesarz niemiecki do Salcburga,— gdzie go przyjmował ze strony Austryi arcyksiąże Karol Ludwik. — Ponieważ Cesarz austryacki nie pojechał do Salcburga na przywitanie Wilhelma, tłumaczą to sobie ludzie iż dla tego, to zrobił, aby pokazał Rosyi, że nie zawiera z Prusami bliższej przyjaźni. Nie wiadomo jednak, czy to prawda.

W całej Europie obecnie nic nowego nie słychać, wszyscy są zajęci tem, co zrobią trzej Monarchowie na zjeździe w Berlinie d. 6. września t. r. Około Berlina robią ogromne przygotowania, dla manewrów wojskowych, przy których będą obecni cesarzowie: Austryjacki, Pruski i Rosyjski.



Brona Howarda podwójna.

Ciekawa rzecz doprawdy stała się w Prusach. Jak wam wiadomo zakon Krzyżaków, — który nieraz dał się Polsce we znaki, a z którego urosły Prusy dzisiejsze — został dawno zniesiony w państwie pruskim, a ich majątki zabrane na rzecz skarbu pruskiego. Trzymała się tylko garstka rozproszonych Krzyżaków w Austryi i Niemczech, ale bez znaczenia żadnego. Dzisiaj pan Bismark z książątkami pruskimi i cesarzem pruskim, nazad wznawia ten zakon Krzyżacki, do którego mają wstępować najznakomitsi Niemcy, a więc i p. Bismark. Zakon ten ma sobie oddane najważniejsze zamki w których siedzieli dawni Krzyżacy — a celem jego ma być to: aby gnietli na zabój Polski naród i Francyję.

Ten warunek zastrzegli nawet w statucie. Taka to opieka niemiecka. — Bóg przecież dobry, — nie pozwolił nam zginąć przez 100 lat niewoli, — to i teraz nie zginiemy, — byleśmy jeno pracowali i pokochali ziemię polską, mowę, zwyczaje, obyczaje i wszystko, co polskie. A jeżeli jeszcze sami między sobą będziemy żyć w zgodzie, to i Krzyżacy nic nam nie zrobią.

Miasto Toruń, co leży nad Wisłą w Poznańskiem ma być zamienione na silną fortecę. Niedawno Prusacy zapytywali się księży katolickich polskich w Poznańskim: ile jest w tym kraju ludzi, co mówią po polsku i są katolikami; widać znowu, że myślą oni o czemś nowem na naszą szkodę wymierzonem. — Nie dość im bowiem tego, że już wygnali mowę polską ze szkół i urzędów — i nad szkołami polskiemi ustanowili inspektorów Niemców,— chcą czegoś więcej jeszcze.

ROZMAITOŚCI.

Wychodźcy z pod zaboru moskiewskiego złożyli we Lwowie na szkoły ludowe dnia 5 sierpnia 611 złr.

Na szkoły ludowe wpłynęło dotąd do ogólnej kasy komitetu we Lwowie blisko 28 tysięcy złr.

Dowiadujemy się, iż we wsi *Bobrowej*, nad Wisłoką o mile oddalonej od miasta Dębicy, przez które przechodzi kolej żelazna, — jest do sprzedania każdego czasu realność, składająca się z domu mieszkalnego murowanego o trzech pokojach, kuchni i śpiżarni, — oraz zabudowań gospodarskich, a mianowicie: stajni i stodoły zupełnie nowej, i z 10 morgów ziemi. Grunt jest pszenny, najlepszej gleby, mogący służyć pod jarzynę wszelkiego rodzaju, a leży nad samą rzeką Wisłoką.

Bliższych wiadomości dostarcza Redakcya.

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne reklamowanie numerów zalegających, najdalej do dwóch tygodni, bo później przy końcu roku żadnych reklamacyj uwzględnić nie będziemy mogli.

Kierujący pismem Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.